

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

45 (806)

NIEDZIELA, 7 listopada 1976

ROK XVIII

Bezdomne dzieci libańskie

Od miesiący trwa wojna w Libanie, od miesiący ginie miasto Bejrut, ogarnięte jakimś samobójczym szałem... Skutki tej wojny są już dziś straszne. Przeszło 10 tysięcy sierot, których ojciec czy matka zginęli w zawierusze wojennej, tysiące rannych, przepełnione szpitale, zniszczone szkoły, wałęsające się dzieci i dzieci, które „bawią się” w wojnę, z karabinem na barkach.

W Damaszku, stolicy Syrii, kraju, który sasiaduje z Libanem, znany jest wszystkim o. Paweł Sleiman, 36-letni Libańczyk, który usiłuje zaopiekować się rzeszą bezdomnych dzieci. Ma do pomocy organizację „Ziemia Ludzi” i 63 lekarzy syryjskich. O. Paweł Sleiman jest lekarzem, tzn. należy do zgromadzenia założonego przez św. Wincentego a Paulo w XVII wieku.

— Najbiedniejsze są sieroty — mówi o. Paweł. — Przed wojną w Libanie było 25 tys. sierot, dziś mamy ich już 35 tysięcy. A więc wojna dała nam 10 tysięcy sierot, a zniszczyła sierocińce. W tym roku 50 tys. dzieci nie poszło do szkół. Gmachy szkolne są zniszczone albo pozamykane, wielu nauczycieli ponuciekało. Co robia te dzieci? Wałęsają się, sieroty są bez opieki, a co najgorsze, wiele dzieci bierze udział w wojnie. Ile to razy oglądałem 10 — 12-letnich chłopaków na barakadach, z karabinem, broniących swojej wioski.

Mam bratanek małego, który wraz z rodzicami znalazł się w Damaszku. To 11-miesięczne dziecko, skoro usłyszy silniejszy hałas, ktoś uderzy drzwiami, zaśnięcia oczu rączkami i drżać szepce: „Aunass! Aunass! — Partyzanci!” Słowo to dzieciak zaczął wcześniej wymawiać, niż słowo mama.

A poza tym są jeszcze ranni. Tysiące rannych dzieci, kalek, którym amputowano nogę czy rękę. Niektóre można było przetransportować do Parwza, ale te które zostały na miejscu? Co robić wobec tylu nieszczęść?

Przez takie organizacje, jak „Ziemia Ludzi”, Secours Catholique, Caritas, w porozumieniu z moim przełożonym, jesteśmy w tej chwili w trakcie organizowania pięciu sierocińców, które będą prowadziły Siostry św. Wincentego i Łazarzyści. Będziemy mogli przyjąć 2500 dzieci. Ale jest sprawa bardziej paląca. Są matki, których mężowie zginęli na froncie, pozbawione prawie całkowicie środków do życia, z 7 dzieci. Tu trzeba pomóc. I to natychmiast. Z każdej takiej rodziny chcemy zabrać dwoje dzieci, umieścić w zorganizowanych szkołach, by nauczyć je zawodu. Na to potrzeba pieniędzy.

Ale przede wszystkim trzeba dużo miłości. Prawie cała moja rodzina zginęła w czasie tej wojny. Dom rodzinny został zamieniony w ruinę... A przecież nie mogę nienawidzić! Każdego człowieka należy kochać, bo właśnie to jest Ewangelia. Dlatego chciałem, by Palestyńczycy zaopiekowali się małym Żydem z Damaszku. Dlatego prosiłem kupców muzułmańskich z Damaszku, aby zebrali „zakał” (jahużną postną) dla dzieci organizacji „Ziemia Ludzi”, które należą do różnych wyznań. Myślę, że w tym leży przyszłość, w zerwaniu z wojną religijną, która w końcu jest tylko pretekstem, jakimś tragicznym alibi

J. C.



Podczas gdy w całym świecie — po drugim Soborze Watykańskim — prawie wszędzie spada liczba kandydatów do kapłaństwa, w krajach misyjnych zaznacza się na tym odcinku stały wzrost.

„Ostereichisches Klerus-Blatt” (Salzburg, 3 kwietnia 1976 r.) podaje następujące dane na podstawie urzędowego sprawozdania Rzymskiej Kongregacji do Ewangelizacji Ludów.

Liczba seminariów duchownych wzrosła w krajach misyjnych z osiemdziesięciu jeden w r. 1964 do dziewięćdziesięciu jeden w r. 1975.

Liczba kleryków wzrosła w tym samym okresie z pięciu tysięcy siedmiuset do ośmiu tysięcy sześćset pięćdziesięciu dwu.

Podczas gdy w roku 1964 udzielono w tych krajach czterystu trzydziestu siedmiu święceń kapłańskich, to w roku 1975 udzielono ich sześćset pięćdziesiąt pięć.

Liczba nowych zgłoszeń do seminariów duchownych wzrosła w tym samym czasie z tysiąca stu siedmiu do dwóch tysięcy trzydziestu osiemdziesięciu ośmiu.

Tak wygląda sytuacja — biorąc ogólnie — w krajach misyjnych. Bardziej szczegółowe dane w odniesieniu do Afryki wykazują, że największą ilość kleryków posiada Nigeria — 837, następnie Tanzania — 530, Uganda — 485, Zair — 437.

Jeśli chodzi o Azję, to w Indiach liczba kleryków wynosi 2273.



Przestroga i skarbona

Jezus obserwował uczonych w Piśmie, oglądał ich pychę, widział jak lubili wybierać pierwsze miejsca, domagali się, by inni kłaniali im się nisko i to w miejscach publicznych. Otaczali się więc lizusami i szpiclami. Odnawiali modlitwy na widocznym miejscu, oddawali kult Bogu, ale serca mieli skamieniałe. Byli nieczuli na biedę, nędkę nieszczęścia człowieka. Stąd przestroga Jezusa z Nazaretu: „Tych się wystrzegajcie... Ci tym surowszy sąd dostaną”.

Przestroga bardzo aktualna w naszych czasach. Bo pobożni strojnisi, pyszni dygnitarze, słodko mówiący politykierzy tak łatwo nie giną. Żyją i w naszych czasach. Widzimy ich jak lubią być pozdrawiani. Lubią skandowane owacje, głośne oklaski, kiedy przemawiają. Bieda temu, kto by ich nie okłaskiwał, nie zgadzał się z ich ideologią. Przecież o ich zasługach pozornych mówią order i odznaczenia, którymi obwieszają swe piersi. Lubią przemawiać — choć plotą niedorzeczności — jednak mówią i wkrzykują... Łatwo takich wśmiał szpilkami ironii. Ale po co? Kiedy to zwyczajny obywatel ludzkiej słabości. Postępują jak dzieci: chcą być głaskani. Są ludźmi małymi, czasem zabawni, czasem tragicznie śmieszni. Dlaczego Chrystus przestrzega przed nimi? Dlaczego mówi o surowym wyroku?

My patrzymy na nich, a nie widzimy, że stają się chytrymi lisami albo drapieżnymi wilkami. Bywało już tak w historii ludzkiej, bywa i dzisiaj. I u dzie jednak nie chcą uczyć się z żywych kart historii. Niektórzy z tych „uroczystych” ludzi dorywają się do władzy. Wtedy mają moc decydowania o ludzkich sprawach i losach. Wtedy ich kompleksy, ich próżność, zapatrzenie w siebie dochodzi do głosu. A wtedy nie są śmieszni, ani dziecinni, ale niebezpieczni. Otaczają się zręcznymi i usługowymi lizusami, szpiclami i donosicielami. I tak ci niby dziecinni strojnisi wyrastają na demonicznych tyranów. Podwładni stają się niewolnikami. Muszą mówić i postępować tak jak myśli dyktator, jak mówi ideologia, partia. Kto chciałby inaczej postę-

pować, tego odsyła się do obozu... Po- przez wieki idzie do nas Chrystusowa przestroga: „Tych się wystrzegajcie!” Nie pozwólcie im dorwać się do władzy! Do steru narodów! Niebezpieczni i groźni są tacy sternicy!

Jezus bardzo wiele spraw widział i oceniał inaczej, aniżeli my. Dał tego dowód kiedy usiadł naprzeciw skarbony w synagodze. Przypatrywał się jak ludzie bogaci podchodzili do skarbony. Każdy trzymał przygotowanego dukata, by inni widzieli: niech ludzie widzą jaki ja jestem nojny dla Boga i dla nich. I tak z szumem wpadały monety, jedna cięższa od drugiej... W rzeczywistości nie była to ofiara, ale szukanie pokłasku i uznania u ludzi.

„Wszyscy bowiem dawali tylko z tego, co im zbywało” — poucza Jezus swych uczniów. Tak jak by Jezus chciał powiedzieć: Mogli sobie pozwolić na taki bezduszny gest. Dali tylko ochłap swoich bogactw. Wprawdzie u ludzi zasłużyli na podziw i szacunek, ale nie u Boga. Jezus z Nazaretu mierzy i odważa inną miarą postępowanie ludzi. Miarą Jego w oczach ludzi wydaje się dziwna... Wartość czynów ludzkich osądza On i zapisuje w Księdze Żywota.

Podeszła też do skarbony biedna, skromna wdowa. Niewiele miała do wrzucenia. Jednak się nie wstydzi. Podchodzi z całą godnością swego ubóstwa. Niesie „dwa pieniążki, czyli jeden grosz”, podaje nam św. Marek. Jezus spostrzegł ją i widział sens, i doniosłość jej Ofiary. Ona przyniosła ostatni grosz, wszystko, co miała na swe u-

trzymanie. Nie zważa na jutro. Nie oblicza, ani nie kalkuluje. Ma ufność w Bogu i jest pewna, że ten grosz pomoże potrzebującemu więcej od niej. Jezus, który siedział naprzeciw skarbony, zawołał uczniów i tłumaczy im sens daru: „Nie ważne jest co kto i ile daje, ale jak daje”.

Widzieliście tych pyszałków. Bogaczy zarozumiałych? Widzieliście ten bazar świątynny? Tam jeno pycha się liczy... Widzieliście też tę biedną wdowę? Z jaką powagą podchodziła i jak godnie wrzuciła ostatni grosz. Całe swoje mienie. A tamci? Rzucali ochłapy „z tego co im zbywało”. Wdowa dała z myślą, że może jest ktoś bardziej potrzebujący i jej grosz może go poratować. Z miłości i ufności staje się jeszcze biedniejsza.

Nie ci, którzy ze swych bogactw rzucają ochłapy, przyczyniają się do solidarności między ludźmi. Ale tacy, jak biedna wdowa, umacniają i rozszerzają solidarność ludzką. Trzeba umieć się wyrzec, pozbyć czegoś, aby zyskać. Wyrzeczenie siebie doprowadza do rzeczywistego odnalezienia siebie samego. Takie wartości są nieuchwytne rachubami ludzkimi. Dając coś z siebie człowiek nie traci, ale zyskuje. Sens tej prawdy opisał hinduski pisarz i poeta filozof, Rabindranath Tagore, w poemacie „Pieśni Ofiarne”.

Przestroga i skarbona: Nie być pysznym i nie wynosić się nad drugich. Nie gardzić drugim! Nie żałować wдовie grosza. Taki gest umacnia solidarność między ludźmi.

Roman Duda, omi

Czytamy w żywocie św. Wincentego a Paulo, że pewnego dnia poruszony współczuciem dla nieszczęśliwego kapłana, doktora teologii, który tracił wiarę, św. Wincenty prosił Boga, aby tamtemu przywrócił skarb wiary, a on sam poniesie ciężar, którego ów biedny brat nie może udźwignąć. Został wysłuchany jeszcze tej godziny: wielki święty przez cztery lata żył jakby pozbawiony wiary stanowiącej przecież jego życie. Czy wiesz jak wyszedł z tej próby? Otóż stając się świętym Wincentym a Paulo, ze wszystkim co to imię oznacza. Oddając się bez zastrzeżeń współczuciu, to wielkie serce pozyskało spokojne posiadanie wiary. Oto przykład. Niech nasza epoka uczyni to samo — oddajmy się w duchu miłości na służbę ubogim, a wkrótce nie będzie już walki przeciw wierze.

Alphonse GRATRY

WEZWANIA DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Święty Stanisławie,
wspomóż mnie w przeświadczeniu, że
również i młody człowiek może i powi-
nien być święty.

Święty Stanisławie,
naucz mnie żyć według zasady „do wyz-
szych rzeczy jestem stworzony”.

Święty Stanisławie,
wspieraj mnie w konsekwentnym i od-
ważnym realizowaniu ideału chrześci-
jańskiego i powołania od Boga danego.

Święty Stanisławie,
prowadź mnie po trudnych drogach prze-
ciwstawiania się niesłusznej opinii c-
towania i nie zgadzania się na zło.

Święty Stanisławie,
bądź mi pomocą w trudnym wyborze
między urokami świata a Bogiem.

Święty Stanisławie,
naucz mnie szukania oparcia na co dzień
w przyjaźni z Jezusem, zwłaszcza obec-
nym w Eucharystii.

Święty Stanisławie,
okaż, jak być całkowicie oddanym Mat-
ce Pięknego Miłości.

Święty Stanisławie,
bądź moim przewodnikiem w drodze na
własną Kalwarię i krzyż.

Boże, który wśród wielu cudów Two-
jej mądrości obdarzyłeś świętego Sta-
nisława już w młodości świętości, spraw, prosimy
Cię, abyśmy za jego przykładem wyko-
rzystywali czas przez gorliwą pracę i z
zapamiętaniem do wiekistego pokoju.
Przez Chrystusa, Pana, naszego.



ADAMPOL (POLONEZKOY)

Najwięcej Polaków przybyło do Turcji
po upadku Powstania Listopadowego.
Książę Adam Jerzy Czartoryski, widząc
niedolę uchodźców, zakupił u **Lazarystów
francuskich** — za pośrednictwem emi-
granta Michała Czaiki — posiadłość li-
czącą około 500 ha, aby tu osiedlić przy-
byśców z Polski. I tak powstał słynny
Adampol, po turecku Polonezköy czyli
Polska Wieś. Posiadłość ta oddana była
Polakom w wieczyste użytkowanie, bez
prawa sprzedawania jej obcym. Pierw-
szymi mieszkańcami było dziewięciu Po-
laków wykupionych z jasyru na Wscho-
dzie; kilku z nich posiadało nawet wyż-
sze wykształcenie. Po wojnie krymskiej
wielu Polaków osiedliło się w Adampo-
lu. Turcja bowiem okazała się nie tylko
liberalna względem nich, ale i przyjaciel-
ska.

Adampolanie zabrali się do wytężonej
pracy. Karczowali lasy i budowali dom-
ki. Dziś polska wioska w Turcji wygląda
jak jeden wielki sad; posiada świetło e-
lektryczne i bieżącą wodę. Początkowo
mieszkańcy Adampola utrzymywali się
z rolnictwa i hodowli. Od niedawna zaś
prowadzą coraz liczniejsze pensjonaty
dla wczasowiczów i turystów. Obecnie
wszyscy adampolanie są obywatelami
tureckimi, ale wszyscy zachowali mowę
ojczystą i polskie obyczaje, chociaż od
pół wieku nie mają polskiej szkoły.

W Adampolu jest także ładny kościół-
tek, wybudowany ze składek zbieranych
w Polsce przed pierwszą wojną świato-
wą. Jest również cmentarz, gdzie m. in.
pochowani są dawni żołnierze polscy.
Na placu kościelnym znajduje się pom-
nik (popiersie) Adama Mickiewicza, wy-
stawiony w 1933 roku.

Pierwszym proboszczem, a zarazem
wójtem, Adampola był ks. Ławrynowicz.
Po nim tylko dorywczo przybywali księ-
ża polscy. Następnice pracowali tu kolej-
no: Lazarysta, Franciszkanie (ale nie
Polacy) oraz przez 30 lat Salezianie pol-
scy. Po nich proboszczem Adampola
przez jakiś czas był ks. dr Józef R. Fi-
lipowicz. Ponieważ jednak prawo tureckie
wymagało, aby wśród obywateli turec-
kich pracował ksiądz turecki, dlatego
też duszpasterzem w Adampolu jest oby-
watel turecki, który co tydzień dojeżd-
ża ze Stambułu do Adampola z posłu-
gą kapłańską. Ale i dzisiaj ojciec Filipo-
wicz kilka razy w roku odwiedza rod-
aków w ich wiosce.



K A L E N D A R Z

10 listopada, św. Leona Wielkiego

Urodził się w Etrurii i został wyniesio-
ny na Stolicę Piotrową w 440 r. Był praw-
dziwym pasterzem i ojcem wiernego lu-
du, którego bronił przed najazdami barba-
rzyńców. Umarł w 461 r.

11 listopada, św. Marcina

Urodził się w Panonii około 316 r. z
rodziców pogańskich. Po przyjęciu chrz-
tu i porzuceniu służby wojskowej, ufun-
dował klasztor w Ligugé we Francji, w
którym podjął życie zakonne pod kierun-
kiem św. Hilarego. Wreszcie zostaje
wyświęcony na kapłana i wybrany bisku-
pem w Tours. Dając przykład dobrego
pasterza, ufundował inne klasztory, do-
kształcał kler, głosił Ewangelię ubogim.
Umarł w 397 r.

12 listopada, św. Józefata

Urodził się we Włodzimierzu Wołyń-
skim około 1590 r. z rodziców prawo-
sławnych. Przyjawszy katolicyzm, wstą-
pił do zakonu Bazylianów. Gdy został ka-
planem, a potem biskupem Płocka, w
szczególny sposób troszczył się o jed-
ność Kościoła. Dla tej jedności ponosił
śmierć męczeńską w 1623 r.

13 listopada, św. Stanisława Kostki

Urodził się w Rostkowie w 1550 r. Od
wczesnej młodości umiłował Chrystusa.
Wytrwał w swym postanowieniu prze-
zwyciężył wszystkie trudności i wstąpił,
mimo oporu ze strony rodziny, do nowi-
cjatu zakonu Jezuitów. Po 10 miesiącach
nowicjatu zmarł w 1568 r. Był wielkim
czcicielem Maryi i Eucharystii.

Le Siwato KATOLICKIEGO

MSZA ŚWIĘTA ZA ZMARŁYCH NIEKATOLIKÓW

Kongregacja d/s Doktryny Wiary ogłosiła dekret dotyczący publicznego odprawiania Mszy św. za zmarłych chrześcijan niekatolików. Dotychczasowe przepisy kościelne przewidywały w warunkach wyjątkowych możliwość odprawiania tzw. prywatnych mszy św. żałobnych za zmarłych nie należących do Kościoła katolickiego. Mszę św. publiczne natomiast nie mogły być odprawiane na tych, którzy żyli poza pełną wspólnotą z Kościołem katolickim. Jednak ze względu na zmienne warunki religijne i społeczne, z różnych części świata kierowano prośby do Kongregacji d/s Doktryny Wiary o odprawienie publicznej mszy św. za zmarłego, ochrzczonego w innym Kościele lub wspólnotach kościelnych. Miało to miejsce przede wszystkim wtedy, kiedy zmarli wykazywali szczególnie przywiązanie i szacunek dla religii katolickiej, lub kiedy zajmowali publiczne stanowiska w służbie całej wspólnoty cywilnej — czytamy dalej w dekreście. Biorąc to wszystko pod uwagę Kongregacja d/s Doktryny Wiary postanawia, że od teraz będzie można publicznie (tzn. z udziałem większej ilości wiernych), odprawiać mszę św. żałobną za zmarłego, ochrzczonego także w innej wspólnotie kościelnej, a więc za zmarłego chrześcijanina — niekatolika. Zasada ta będzie obowiązywać do czasu opracowania nowego kodeksu prawa kanonicznego w wypadku, gdy znajdą następujące okoliczności: a) gdy o mszę św. publiczną prosi rodzina, przyjaciele lub podwładni zmarłego, i to tylko z przyczyny religijnej; b) po zasięgnięciu opinii i wyrażeniu zgody przez ordynariusza oceniającego, czy podobne wydarzenie nie wywoła zgorznienia wśród wiernych. Dekret stwierdza następnie, że ośa powyższe warunki będą mogły najczęściej zachodzić w odniesieniu do wiernych z Kościołów Wschodnich, z jakimi istnieje bardziej ścisła, choć jeszcze niepełna wspólnota w wierze. W czasie takiej mszy św. nie wymienia się w modlitwie eucharystycznej imienia zmarłego, po-

nieważ suponowałoby to pewną wspólnotę z Kościołem katolickim, można natomiast wymienić jego imię w modlitwie wiernych przed Ofiarowaniem. Jeżeli wraz z katolikami, którzy uczestniczą w odprawianiu mszy św. obecni są również inni chrześcijanie, dekret przewiduje, iż zachowane być muszą wierne normy wydane w tej sprawie przez II Sobór Watykański i Stolicę Apostolską.

ROK 1977, ROKIEM MISYJNYM

Biskup Bayeux i Lisieux msgr Jean Baudrę ogłosił rok 1977 „rokiem misyjnym” w sanktuariach, z okazji 50 rocznicy ogłoszenia przez Piusa XI św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką misji. W Lisieux odbyły się na początku października liczne nabożeństwa i uroczystości ku czci świętej karmelitanki.

PRASA KATOLICKA

W czasie krajowego kongresu włoskiej prasy katolickiej, jaki odbył się w Padwie, Pierre Chevalier, generalny sekretarz Światowej Unii Prasy Katolickiej (UCIP) podał pewne dane dotyczące prasy katolickiej w kilku krajach Europy Zachodniej. I tak: we Włoszech ukazuje się ponad 120 katolickich tygodników o łącznym nakładzie ok. 1 miliona egzemplarzy; w RFN łączny nakład wszystkich czasopism diecezjalnych wynosi ok. 2 mln egzemplarzy; we Francji ukazuje się 60 czasopism katolickich (nakład pół miliona egz.); w Hiszpanii po śmierci gen. Franco prasa katolicka może szerzej niż dotychczas informować o wydarzeniach w Kościele powszechnym. Chevalier podał również, że Kuria Biskupia w Lizbonie zaczęła wydawać obecnie nowy tygodnik pt. „Nuova Terra”.

ŚLUBY ZAKONNE W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA

10 października br., w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie, ks. bp Andrzej Deskur, przewodniczący Papieskiej Komisji dla środków społecznego

przekazu, przewodniczył uroczystej mszy św. koncelebrowanej z udziałem ks. prał. Bogumiła Lewandowskiego, zajmującego się duszpasterstwem polskich Sióstr obecnych w Rzymie, ks. prał. Stanisława Michalskiego, kanclerza ks. bpa Rubina, ks. dra Edwarda Nowaka ze św. Kongregacji dla Wychowania Katolickiego i ks. Józefa Wesołowskiego z Papieskiej Akademii Dyplomatycznej. Podczas Mszy św., w obecności Przełożonej Generalnej Matki Karoliny Kasperkiewicz, wieczyste śluby zakonne złożyła S. Bronisława Irena Socha ze Zgromadzenia Sióstr Sercanek, które pracują w Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Emigracyjnego w Rzymie i u ks. bpa Deskura w Watykanie. W okolicznościowym przemówieniu ks. Biskup podkreślił piękno i wartość życia Boga poświęconego zarówno dla Kościoła, jak i dla ludzkości. W uroczystości wzięły udział Siostry Sercanki i Siostry z innych Zgromadzeń rzymskich oraz liczni wierni.

KATOLICY W NIGRZE (AFRYKA)

Diecezja Niamey (stolica Nigru), jest największą pod względem powierzchni diecezją na świecie, obejmuje bowiem terytorium całego kraju (1 300 000 km kw.). Jest ona zarazem jedną z najmniejszych pod względem liczby wiernych diecezją świata, liczy bowiem tylko 13 tys. katolików. W wywiadzie udzielonym Radiu Watykańskiemu bp Hipolit Berlier, redemptorysta, ordynariusz Niamey, poinformował o życiu Kościoła w jego diecezji. Misja katolicka ojców redemptorystów działa w Nigrze od roku 1945. Obecnie działa tam tylko 23 księży, w związku z czym diecezja musi liczyć na pomoc innych krajów afrykańskich. Działalność katechetyczną prowadzą niemal wyłącznie osoby świeckie, są to przede wszystkim ojcowie rodzin. Młodzież jest w większości wyznania muzułmańskiego, lecz wielu młodych ludzi, nie zmieniając wiary, współpracuje z młodzieżową organizacją katolicką, która pomaga im w kształtowaniu świadomości obywatelskiej.

Za naszą i waszą wolność

Na dworze deszcz przestał padać. Powietrze jednak było nadal wilgotne i zimne. Mgła rzędła i opadała.

— Tak czy inaczej, niech pan nikomu nie opowiada o tej sprawie. Nie godzi się dobrym katolikom wierzyć w sny i zabobony.

— Może ksiądz być spokojny.

Wiśniewski podjął na nowo dyszel i pociągnął wózek za sobą. Ksiądz postępował za wózkiem z pochyłą głową, zamyślony i zamknięty w sobie. Zdawało się, że ten cały światek emigracyjny zamknął się w jego komorze mózgowej. Oczyma ducha widział twarz Kaczmarkowej, jak siedziała w kościele w pierwszej ławce i ocieła spoconą twarz białą chustką; to znowu przewinęła mu się wykrzywiona ze starości twarz starego Kozlika; a zaś wyrzwały z mroku oczy tego konsula co to mówił, że „siła naszego ludu leży w wierze i jeśli mu się tę wiarę chce odebrać, to robi się z niego manekina...”. Przesuwały mu się przed oczyma te postacie polskich górników idących i wracających z kopalni, zawsze spokojnych i uśmiechniętych, o pogodnym wejściu niebieskich oczu osadzonych na zdrowej marsowej twarzy. „Takiego pracowitego i wiernego elementu, żaden naród na świecie nie posiada” — przypomniał sobie znowu słowa konsula. A jednak ten lud pracowity nie może osiąść w swoim gnieździe, w swojej chwili przeszłości obok jakiś człowiek i nie zatrzymując się, uchylił czapki i powiedział głośno: — Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! — odpowiedział ksiądz, budząc się jakby ze snu i spoglądając za siebie. — Kto to, bo nie zauważyłem? — zapytał Wiśniewskiego.

— Grześkowiak.

— Wiceprezes Towarzystwa św. Jana?

— Tak, tylko teraz pokłócił się z Kaczmarkiem i założył na własną rękę nowe towarzystwo. Już nawet zbiera na sztandar...

— Niemożliwe! — zdziwił się ksiądz. — To będzie my mieli dwa towarzystwa? I co pan na to?

— A no, cóż! To taka sama historia, jak swego czasu ze „Strzelcem”.

— Ale to przecież rozbijacka robota... Tego tolerować nie można! A jeszcze w obecnym czasie...

— Wojna może zmienić granice — zauważył filozoficznie Wiśniewski — ale nie zmieni natury ludzkiej. Powiedziałem, że to taka sama historia, jak ta sprzed wojny... Każdy robi, co mu się podoba.

— Dobrze, dobrze — podjął z żywością ksiądz. — Tam rozchodziło się o „Strzelca” i „Sokoła”, a tu... o rozbicie na dwie części towarzystwa o tej samej nazwie.

— Grześkowiak nie taki głupi, jakby się wydawało. Przybrał sobie za patrona innego świętego Jana.

— Co pan mi tu opowiada za bajki? — wykrzyknął ksiądz zgorzchniony.

— Wcale żadnych bajek nie opowiadam... Dawne towarzystwo było pod wezwaniem św. Jana Chrzcięcy i tak pozostało. Grześkowiak wyszukał sobie w kalendarzu św. Jana w Ojcu i jego sobie wziął za Patrona. Żadnej herezji nie popełnił...

Ksiądz pochylił głowę i uśmiechnął się.

— Nie myślałem, że ludzie potrafią tak wykorzystywać religię do swoich osobistych interesów.

Szli znowu w milczeniu obok siebie. Koło mostu ksiądz pożegnał Wiśniewskiego, bo drogi ich się rozchodziły.

— Jeszcze raz dziękuję panu za pomoc — rzekł ksiądz, ściskając mu dłoń — a o tym liście do Genewy nie zapomnę!

— Dziękuję księdzu bardzo! — odpowiedział Wiśniewski, prostując swoją drobną postać pod wpływem radosnego wzruszenia, które objęło go w tej chwili. — Dziękuję i do widzenia!

— Do widzenia!

5

Kaczmarek już wsiadał na rower i miał nacisnąć na pedał, gdy Kaczmarkowa jeszcze wybiegła z kuchni i zawołała donośnym głosem:

— A nie zapomnij mi przywieźć świeżego masła i mleka od krowy!

— Nie zapomnę!

— I choć odrobinę majeranku!

Chłop mruknął coś pod nosem i nie oglądając się za siebie ruszył w kierunku kopalni, ale kiedy dojechał do zagajnika, przystanął i zeszedł z roweru. Zimno dało się już dobrze we znaki, mimo, że ani śniegi jeszcze nie spadły, ani mrozy nie pochwyciły ziemi w swoje okowy. Powietrze tylko było mokre, dżdżyste, przenikające do samej skóry, że trzeba było otulać ciało ciepłymi koszulami, swetrami i kapotami, by ustrzec się od chłodu i katarów.

Nie czekał jednak długo. Tą samą drogą, którą przyjechał przed chwilą, jechał w zwolnionym tempie Gawroński i już z daleka machał ręką na powitanie.

— Jedziemy! — krzyknął do Kaczmarka, przejeżdżając obok.

Kaczmarek bez słowa skoczył na rower i nacisnął na pedał. Jechali jakiś czas w milczeniu. Otuleni byli jak należało przed zimnem i obwieszeni torbanami na ewentualne prowianty, które mieli nadzieję znaleźć u gospodarzy w dalszych okolicach od ośrodków przemysłowych. Żywność wydawana „na kartki” ledwo mogła wystarczyć na codzienny użytek. Starsi zadowalali się kartkowymi racjami, ale młodzi potrzebowali coś więcej. Nie więc dziwnego, że wszyscy prawie mężczyźni, a przede wszystkim Polacy, gdy tylko mieli wolną chwilę, siadali na rowery i jechali na poszukiwanie żywności

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

23 tys. zabitych w ciągu 39 sekund

URODA KOBIECA DAWNIEJ I DZIŚ. „Aby mieć wspaniałe naley żuć pietruszkę...” mawiały piękne kobiety starożytnego Rzymu. Co czynić dla uzyskania pięknego, ośniewającego uśmiechu? Arabskie kokietki średniowiecza używały w tym celu proszku do zębów składającego się z perłowej masy, skorupki jaj i miętowego węgla drzewnego. Renesansowe Włoszki, aby oczyścić i zregenerować skórę twarzy przykładły na każdy policzek surowy kotlet cielęcy umaczany w mleku. W historii starań o utrzymanie lub podkreślenie urody kobieciej nie miały role odgrywały środki na upiększenie paznokci u rąk. W 1871 r. katalog słynnej paryskiej firmy Guerlain polecał klientkom „puder orientalny do polerowania paznokci i nadania im połysku różanej masy perłowej”. Sto lat później ta sama firma proponowała kobietom 23 odmiany lakieru do paznokci zharmonizowanego z barwą kredki do ust.

ZAMIENILI CIOCIĘ. W hrabstwie Devon (W. Brytania) zmarła pewna Amerykanka, która przyjechała do Anglii na wakacje. Zgodnie z jej ostatnim życzeniem, zwłoki przewieziono do USA, by je pochować w rodzinnym miasteczku. Skoro jednak siostrzeniec nieboszczki otworzył trumnę, by ostatni raz spojrzeć na swą ukochaną ciotkę, okropnie się przeraził: „W trumnie znajdowała się nie ciocia Effie, lecz jakiś wąsaty generał angielski, w mundurze z wieloma odznaczeniami. Zadzwoń więc do rodziny generała, by jakoś wspólnie naprawić tragiczną pomyłkę. Po kilku godzinach otrzymał następującą depezę:

„Pochować dyskretnie generała. Ciocia Effie została odprowadzona na wieczny spoczynek z orkiestrą wojskową i wszystkimi honorami”.

SREBRNE WESELE. Nie siódmy, ale dwudziesty rok po ślubie jest najniebezpieczniejszy dla małżeństwa. Do tego wniosku doszli statystycy holenderscy, których badania podważyły inne jeszcze dane dotyczące krytycznych momentów w małżeństwie, takich jak: dwa czy pięć lat. Okazuje się, że najwięcej rozwodów następuje na pięć lat przed srebrnym weselem.

W środę, 4 lutego 1976 r., o godzinie 3 nad ranem, straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Gwatemalę, w Ameryce Środkowej, na przestrzeni 8800 kilometrów kwadratowych. Trwało zaledwie 39 sekund, ale bilans był tragiczny: 23 tysiące zabitych, których ciała pozostały na zawsze pod ruinami domów, przeszło 76 tysięcy rannych i prawie milion ludzi bez dachu nad głową. Z 220 tysięcy domów pozostały tylko zwalę gruzu, a całe wioski zniknęły z powierzchni ziemi. Drogi zostały zniszczone, powykęcane szyny kolejowe, betonowe mosty zamienione w ruiny. Była to największa katastrofa, jaka wstrząsnęła Ameryką Środkową.

Krzyk niemowląt

Na wielkim placu miejskim w Chimaltenango, stolicy prowincji o tej samej nazwie, widziałem tłum kłęczących ludzi, którzy modlili się przed szklaną trumną, zawierającą figurę umęczonego Chrystusa. To była jedyna rzecz, która ocalała, podczas gdy miasto i wszystkie miasta prowincji zostały całkowicie zniszczone.

— To cud! — szepotali ludzie.

Nie jeden zresztą! W San Juan Sacatepéquez, wiecej zniszczonej w stu procentach, zwały się mury szpitala dziecięcego. Ogromna płyta betonowa, która stanowiła dach, zsunęła się na łóżeczka, w których leżało 90 niemowląt. Przerażone, podniosły straszny krzyk. Stróż nocny, Roman Adan Cano, przebiegł się przez zwalę gruzu i w świetle latarki elektrycznej zobaczył nieprawdopodobny widok: powywracane i poskręcane łóżka, których stalowe pręty utrzymywały potworny ciężar betonowej płyty. Razem z jedną pielęgniarką, p. Romanowi udało się odnaleźć i wyciągnąć spod ruin wszystkie dzieciaki. Przeżalone, ale żywe.

Przez kilka godzin po katastrofie władze nie mogły zorganizować żadnej pomocy. Linie elektryczne i telefoniczne zostały przerwane, również drogi zostały zablokowane. Z początku nikt nie zdawał sobie sprawy z potworności katastrofy. Ale wkrótce zrozumiano jej rozmiary, kiedy na nowo odezwało się radio i co kilka minut powtarzano komunikat: „Trupiarnia jest pełna, prosimy nie przynosić już zwłok”.

Odtąd trupy układano wzdłuż ulic. Z godziny na godzinę odkrywano straszliwe skutki katastrofy. Nad ranem wystartowały helikoptery wojskowe. Kilka minut później, dzięki ich komunikatom radiowym, można było sobie zdać sprawę z rozmiarów klęski. Środek kraju był zdewastowany na przestrzeni większej niż terytorium Korsyki.

Powszechna solidarność

Z wszystkich stron napływała pomoc. Wynieśliśmy choćby dra Carrol Behrhost, dyrektora kliniki, która jest jedynym szpitalem w prowincji Chimaltenango. Mimo, że zaledwie wyszedł z ciężkiej choroby, od razu pośpieszył z pomocą i pracował prawie bez przerwy przez 48 godzin, razem z 8 pielęgniarkami. Udzielił pomocy prawie 700 osobom.

„Entraide et Fraternité” (Wzajemna pomoc i braterstwo) — znana belgijska organizacja charytatywna przetransportowała sumę dwóch milionów franków belgijskich na pomoc ludności Gwatemali, ofiarom trzęsienia ziemi.

Mieszkańcom wioski Zumpango, którzy ocaleli i byli zdruzgotani rozmiarami katastrofy, okoliczni wieśniacy zaofiarowali skrzynie świeżych jarzyn. Komisarz policji, Gary Wederspahn, wysłał nie licząc swojego personelu, 100 ochotników do akcji ratunkowej.

— Byli wśród nich adwokaci, naukowcy, turyści i hippisi: wszyscy rzucili się do pracy.

Prezydent republiki, Kjell Langerud, ogłosił stan wyjątkowy. Wszystkie samochody ciężarowe armii i ministerstwa robót publicznych zostały wysłane do oczyszczania dróg. Przeszło 200 samolotów użyczyło do transportu lekarzy, lekarstw, żywności.

Z 27 krajów przybyli lekarze, pielęgniarki, wysyłano pieniądze, żywność, ubrania i lekarstwa. Szpital polowy z Fort Sill w Oklahoma, został w całości przetransportowany drogą powietrzną. Meksyk wysłał 5 lekarzy, nadto żywność, materiały budowlane, ubra-

nia i wyposażenia radiowe, następnie każdego dnia kontynuował transport 200 ton budulca. Nikaragua i Honduras, którym Gwatemala pospieszyła z pomocą w podobnej katastrofie w r. 1972 i w czasie klęski spowodowanej huraganem Fifi w r. 1974, wyeksportowały szpital polowy z całym personelem oraz wiele ton żywności. Cała Środkowa Ameryka i większość krajów Ameryki Południowej niosły pomoc, nawet Haiti, choć kraj bardzo ubogi. Pomoc organizacji międzynarodowych, takich jak Czerwony Krzyż, Narody Zjeđnoczone i Europejska Wspólnota Gospodarcza, sięgała 3 700 000 dolarów.

Wielu lekarzy przybywało do Gwatemali na własny koszt. Setki ludzi nieznanymi ochotnikami, 16 godzin dziennie pracowało na lotnisku przewijając bandażę, załadowywało helikoptery.

„Moja rodzina musi mieć dach nad głową!”

Tymczasem w Gwatemali niosła się wieść, że nowe gwałtowne trzęsienie ziemi nastąpi w piątek, 6 lutego. Wieść budziła tak straszne przerażenie wśród ludności, że rząd opublikował oficjalne dementi.

Otóż w piątek w południe, rzeczywiste nowe trzęsienie nawiedziło kraj, i trwało przez dwadzieścia pięć strasznych sekund. Mniej silne, niż poprzednie, trzęsienie to zniszczyło budynki, które dotąd ocalały, byli znów ranni i zabici. Przez następne trzy tygodnie zarejestrowano jeszcze prawie 1000 wstrząsów, które jednak nie przeszkodziły akcji ratunkowej... Ludzie zabrali się do roboty, zaczęli budować domki, nie czekając nawet na pomoc państwa

— Nie mogę czekać — wyjaśnił Simon Goinez. — Moja rodzina musi mieć dach nad głową przed nastaniem pory deszczowej w maju. A dom się sam nie zbuduje!

Na szczęście wieśniacy zebrali z pól kukurydzę przed nastaniem katastrofy. Wyrzeźbiano ją teraz spod ruin. Dlatego regiony bardziej odległe mogły przetrwać zanim przysłała pomoc. Na szczęście zbiory kawy, cukru bananów i instalacje przemysłowe nie zostały zbyt mocno uszkodzone i całe wyposażenie turystyczne mogło normalnie funkcjonować w czasie wakacyjnego sezonu. Główna autostrada, która prowadzi do Puerto Barrios, i którą przejeżdżają wozy ciężarowe, wiozące towary na eksport, została już oddana

do użytku. Nie obliczono jeszcze kosztów odbudowy kraju, jednak Światowy Bank i Bank Międzyamerykański d/s rozwoju, zaofiarowały swoją pomoc, a Kongres Amerykański zgodził się przeznaczyć 25 milionów dolarów na odbudowę.

Groźba katastrofy

W końcu Gwatemala jest skazana na ciągłe trzęsienia ziemi. Jedynym ratunkiem jest właściwie opuszczenie terenów zagrożonych katastrofą. Ale nikt tego nie chce. W San Andres Tzapa, patrzyłem jak Gavino stawiał nowy dom, tak samo jak to robili od wieków jego przodkowie.

— Rząd — zagadnąłem Gabino — ofiarujcie wam pożyczki, możecie kupić drzewo i aluminium, i zbudować dom, który będzie bardziej solidny, a więc i bardziej bezpieczny.

— Si, señor!

— Następne trzęsienie ziemi zniszczy dom, który pan stawia i być może znajdzie pan śmierć pod ruinami.

— Si Dios quiere (jeśli Bóg tak chce) señor.



Migawki emigracyjne

FESTIWAL MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ W BELGII odbył się tego roku w Liège, dnia 19 września br. pod protektorem ks. bpa Van Znylen z Liège i ks. bpa Wescego z Rzymu. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. celebrowaną przez ks. bpa Szczepana Wescego, specjalnie przybyłego z Rzymu, w kościele św. Ludwika. Ksiądz Biskup udzielił również Sakramentu Bierzowania niektórym młodzieńcom polskim. Po Mszy św., w sali Kolegium św. Ludwika rozpoczęła się część artystyczna zjazdu. Młodzież polska z Mons, Ressaix, Charleroi i Liège popisywała się piosenkami i tańcami polskimi. Szczególnie oklaskiwani byli przez liczną publiczność polską zespoły z Liège i Mons. Na zakończenie o. Henryk Repka. Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii podziękował w gorących słowach O. Szymurskiemu za trud podjęty w zorganizowaniu tego Festiwalu i wyraził życzenie, aby Młodzież nadal podtrzymywała w Belgii tradycję katolicko-polską swoich przodków. Z księży byli obecni oprócz ks. bpa Wescego i ks. Repki, Monseigneur Desjardin, delegat episkopatu belgijskiego dla spraw duszpasterstwa emigrantów oraz Ojcowie: A. Muller z Charleroi, A. Rzeźniczek, K. Szymurski i J. Pielorz z Liège, W. Górniak z Retinne. (JP)

POLSKI ZWIAZEK MEZÓW KATOLICKICH WE FRANCJI zorganizował swój XXXVIII WALNY ZJAZD w niedzielę, 24 października br., w Lens, w sali parafialnej przy kościele Tysiąclecia. Oprócz spraw organizacyjnych wielkie zainteresowanie i dyskusję wywołał referat ks. prał. Z. S. Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, pt. „Trudności Kościoła Katolickiego we Francji”.

ZEBRANIE DEKANALNE DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO, dekanatu Północnego, odbyło się we wtorek, dnia 26 października br., u SS. Sercanek w Fouquières les Béthune. Zebranie rozpoczęło się nabożeństwem w kaplicy i egzortu ks. dyr. M. Zgrzeźnego. Po złożeniu sprawozdania z ostatniego zebrania, zabrał głos ks. prał. Z. S. Bernacki, rektor PMK we Francji, poruszając zwłaszcza temat ROKU MŁODZIEŻY. Po dyskusji nad problemami aktualnymi, ustalono jeszcze — przy udziale zarządu PZK — kalendarz na rok przyszły, zebrań, pielgrzymek i zjazdów.

Zobowiązanie do świętości

83

Porównanie ofiary Chrystusa z ofiarami Starego Testamentu nie byłoby pełne, gdybyśmy się zatrzymali na ofiarach całopalenia i zjednoczenia. Koniecznie trzeba zrobić jeszcze jedno, chyba najtrudniejsze, ale też najważniejsze: porównanie z ofiarami za grzechy. Na ten temat można by księgę napisać. Tu jednak trzeba się ograniczyć do najważniejszych uwag.

Aby zrozumieć żydowskie ofiary za grzechy, jak również ofiarę Chrystusa i ofiarę mszy św. — trzeba będzie sprostać wiele niejasnych, a nawet mylnych pojęć jakie się zakradły nie tylko do mentalności Żydów w Starym Testamencie, ale które również są naszym nieszczęściem, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jako wstęp byłoby dobrze przypomnieć sobie niedawne rozważania: 75 — Ratunek czy karanie i 76 — Pouczenie Chrystusa. Trzeba koniecznie odróżnić karę od zadośćuczynienia. Gdy chłopiec wybije szybę w oknie sąsiada, nic nie pomoże, że ojciec ukarze syna. Zadośćuczynieniem będzie wstawienie nowej szyby — czyli przywrócenie pierwotnego stanu. To samo dotyczy ofiar za grzechy. Ofiara za grzechy nie jest karą, ale znakiem zadośćuczynienia, czyli powrotu do stanu przed grzechem.

Aby to pojąć przypomnijmy sobie warunki Przymierza, jakie Bóg zawarł z Narodem Wybranym u stóp Synaju. W Egipcie Izrael był narodem niewolników skazanym na zagładę. Gdy naród ten już nie mógł liczyć na własne siły aby później sobie samemu wyzwolenie przypisywać, Bóg wybrał ten naród jako narzędzie powrotu ludzkości do Boga. Z narodu niewolników, Bóg uczynił wolny Lud Boży, Naród Wybrany. (Dodajmy na marginesie, że ze swoim wybraniem, upadkami i nieustannym dźwiganiem się — Izrael jest figurą całej ludzkości, która wyzwolona z niewoli grzechu ma się stać wolnym Ludem Bożym).

Gdy w Egipcie ginęli wszyscy pierwotni Egipcjanie, Bóg ocalił pierwotnych Izraela, ale uczynił ich swoją wy-

łącną własnością (Lb 3, 13 ns.). Potem, na miejsce tych pierwotnych, wybrał na swoją wyłączną własność pokolenie Lewiego (Lb 3, 45). Wreszcie u stóp Synaju, jakby pierworodny ze wszystkich narodów Bóg wybrał Izrael na swoją wyłączną własność. Zapowiadając przymierze, jakie z nim zawrze Bóg, mówi: „Jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów... będziecie mi królestwem kapłanów i ludem świętym. Takie słowa powiedział synom Izraela. Mojżesz... przedstawił im wszystko co Jahwe nakazał”. Wtedy cały lud jednogłośnie powiedział: „Uczynimy wszystko co Jahwe nakazał” (Wj 19, 5 ns.). Bóg więc jako warunek wyboru domaga się, aby Izrael był „ludem świętym”. Izrael zaś — przyjmuje ten warunek, zobowiązuje się do świętości.

Po tej wstępnej zgodzie, Mojżesz spisał wszystkie słowa Jahwe, polecił przygotować ofiary i zebrał cały lud. Połowę krwi ofiar zebrał do czar, a drugą połowę skropił ołtarz. Następnie „wziął Księgę Przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczyli „Wszystko co powiedział Jahwe uczynimy i będziemy posłuszni”. Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud mówiąc „Oto krew przymierza, które Jahwe zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów” (Wj 24, 4 ns.). Przy tej okazji, Mojżesz złożył dwie ofiary. Całopalna, na znak całkowitego i bezapelacyjnego oddania się narodu na własność Jahwe, oraz biesiadną, jako wyraz zjednoczenia się z Jahwe. (O tych dwóch rodzajach ofiar ostatnio była mowa).

Przymierze Synaju streszcza się o dwóch punktów. Izrael oddaje siebie na wyłączną własność Boga, a znakiem tego jest ofiara całopalna. Równocześnie zobowiązuje się do świętości jednocząc z Bogiem — a znakiem tego zobowiązania jest ofiara biesiadna, ofiara zjednoczenia. Ścisłe mówiąc — ofiarą nie są zwierzęta ani ich krew, ale naród który się oddaje Bogu jako „lud świę-

ty”. Natomiast zwierzęta i ich krew — są tylko znakiem, zewnętrznym wyrazem tego oddania.

Jest jasne, że Bóg nie chce ani zwierzęt, ani ich krwi — ale chce by Izrael mu się oddał i to jako „lud święty” — to znaczy jako taki, który będzie przestrzegał przykazań i pouczeń Bożych. W przyszłości, gdy Izrael jako naród czy jego członkowie będą grzeszyli i odpadali od Boga, ofiarą za grzech, ofiarą zadośćuczynienia nigdy nie będzie zwierze ani jego krew — ale naród, czy pojedynczy człowiek na nowo wracający do Boga, na nowo oddający się Bogu, na nowo zobowiązujący się do przestrzegania jego przykazań i dążący do świętości. Natomiast zwierzę i jego krew — nie będzie niczym innym, jak tylko znakiem tego nowego oddania się człowieka, znakiem jego decyzji i woli. Ponieważ jednak akt woli i wewnętrzne nastawienie duszy i serca nie są widoczne — więc znak, który miał być wyrazem tego, co niewidoczne zaczął zastępować to, co istotne, i został nazwany ofiarą. Stąd pomieszanie pojęć.

Należy jeszcze odpowiedzieć na krótkie pytanie: Czy wobec tego zwierzęta, ich krew albo inne dary składane w ofierze — w ogóle nie były ofiarą? Owszem to były ofiary. Ale ich rzeczywista wartość zależała od tego czy były znakiem innej ofiary. Tej niewidocznej ofiary duszy i serca o jakiej miały świadczyć. Te ofiary nie miały wartości same w sobie, ale tylko jako znak ofiary człowieka i duszy jego oddającej się Bogu. Wyraża to psalm 49: „Posłuchaj mój ludu... Ja jestem Bogiem i twoim. Nie oskarżam cię o twe ofiary, bo twoje całopalenia zawsze są przede Mną... Gdybym był głodny, nie musiałbym tobie mówić, bo mój jest świat i to co go napędza. Czy będę jadł mięso cielców albo pił krew kozłów? Składaj Bogu ofiarę z dziekczynienia, wypełniaj swoje śluby wobec Najwyższego. Wtedy wzywaj mnie w dniu utrapienia... Kto składa dziekczynienie jako ofiara, ten Mi część oddaje, a postępującym bez skazy ukazę Boże zbawienie”.

Aby dobrze zrozumieć ofiary za grzech — nigdy nie należy ich oddzielać od zadośćuczynienia. Człowiek, który oddawał się od Boga, który siebie oddawał Bogu, nie może za ten grzech złożyć innego zadośćuczynienia, nie może za ten grzech złożyć innej ofiary przebłagania, jak tylko na nowo oddając siebie samego Bogu. Na nowo uznając, że Bóg ma prawo domagać się od niego świętości. Ks. Witold Kiedrowski

Migawki z kraju Kirdów

Głównym miastem Gidarów, jednego z plemion kirdyjskich, jest Guider. Nie jest ono prastędną plemienną, jak by to sugerowała nazwa miasta. Ośrodkiem kultury plemienną Gidarów jest Lam i Bidzar. Guider powstało w ubiegłym stuleciu, w czasie „świętej wojny”, jako osada fulbejska. Stąd miano islamizować Gidarów, którzy dla islamitów byli „kirdami” czyli „niewiernymi”.

Dzisiejsze Guider jest czymś więcej niż centrum administracyjnym Ziemi Gidarskiej. Jest znakiem i symbolem tego, co nowe w niepodległym Kamerunie. Guider należy do kameruńskich miast wiodących. Tu rozwój i postęp przybiera szybsze tempo, niż gdzie indziej.

Gdy 20 lat temu maońska francuska administracja kolonialna, po wypisaniu niniejszego atrymentu, zezwoliła wreszcie na założenie katolickiej misji, postawiła stanowczy warunek: misja nie może powstać w mieście. Powstała więc w wiosce Bebere koło Guider. W wolnym Kamerunie misja znalazła się w granicach miasta. Tak szybki był jego rozwój.

W ostatnich latach urbanizacja Guider stała się procesem planowanym i kontrolowanym. Guider jest miastem nie tylko w sensie formalnym i administracyjnym. Ma sieć wodociągową, jest w znacznej części zelektryfikowane, ma sklepy i zakłady usługowe. Jeszcze w tym roku ulice miasta otrzymają nawierzchnię asfaltową, powstanie most na rzece Guider. Nowa, asfaltowa szosa zapewni miastu nawet w porze deszczowej dogodną komunikację z Garoua i Maroua. Czynny jest szpital miejski, w którym pracuje personel afrykański oraz chiński. Na ukończeniu jest budowa amachu centrali telefonicznej. Będzie to pierwszy w mieście piętrowy budynek. Już w przyszłym roku Guider otrzyma telefoniczne połączenie z Europą.

Widomym znakiem społecznego awansu miasta jest jego liceum. Guider jest jednym z nielicznych kameruńskich miast nie będących siedzibą władz departamentalnych, które dorobili się swego liceum. Personel nauczający jest wyłącznie afrykański. Poza tym istnieje ponadpodstawowa żeńska szkoła gospodarcza. Fakt jej istnienia ocenia się jako dowartościowanie kobiety w życiu społecznym nowego Kamerunu.

Za każde osiągnięcie trzeba płacić. Cena postępu materialnego jest dosyć wysoka... Afrykanin przestał wierzyć w swe duchy, bo przez imigrację wyrwano go z jego naturalnego środowiska, jakim było dla niego plemię, w którym miał tylko jeden, zupełnie mu wystarczający światopogląd, oparty na wierzeniach plemiennych. Ten światopogląd utracił, a nowego nie zdobył. Jest zatem zagubiony w nowym świecie i nie rozumie jego sensu. Grozi mu nieuchronna alienacja i frustracja. Przed tą groźną chorobą usiłuje Afrykanina uratować właśnie misjonarz. Przez swą działalność misyjną chce zachować w kulturze afrykańskiej to, co stanowi jej istotny składnik: wartości religijne.



Swoisty udział w procesie laicyzacji mają pracujący w szpitalu „towarzysze chińscy”. Swoją pomoc dla rozwoju Afryki widzą również w szerzeniu ateistycznej ideologii. Chińscy lekarze i pielęgniarki zatrudnieni w Guider nie znają języka francuskiego, rozpoznanie choroby, zlecenie do laboratorium oraz recepty wypisują w języku chińskim. Jedynym tłumaczem jest ich „politruk”. A on wykorzystuje swą znajomość języka również dla „walki ideologicznej”. Kirdowie dziwią się, przychodzą na misję i powiadają: „Chińczycy są chyba niemądzy. Mówią, że nie ma Boga. A jakże mógłby istnieć świat, gdyby nie było Boga?”

Konsekwencją dezintegracji społecznej jest również wzrost przestępczości. Plagą społeczną stają się kradzieże.

Dawną moralność plemienną charakteryzuje sławna wypowiedź Kalego: „Jeśli ty Kalemu coś ukradniesz, jesteś złodziejem. Jeżeli Kali tobie coś ukradnie, to Kali jest sprytny”.

Normy moralności dotyczyły tylko stosunków wewnątrzplemiennych. Ktoś spoza plemienia nie był już „bliźnim”.

Za bliźniego nie jest uważany biały człowiek. To po prostu „nassara”, „białuch”. Dla nas białych jest to oczywiście czymś bardzo przykrym i zatrważającym nam życie. Paczki, przysyłane do nas z Polski, Kanady czy Francji, przychodzą w żalonym stanie. Są rozbite, większość zawartości jest wykradzioną. Władze porządkowe są bezsilne, wszelkie reklamacje nie mają sensu. Prawdopodobnie reaguje surowo, kary za kradzież są drakońskie: przychwyconego na kradzieży z włamaniem skazuje się na karę śmierci, a wyrok jest wykonany podczas publicznej egzekucji. Współczesny wykrywalność kradzieży jest jednak niezmiernie niski. A choćby był wyższy, czy same sankcje karne wyeliminują źródło zła, czy strach przed surową karą wychowa nowego człowieka, przystosowanego do życia, w nowym społeczeństwie? Misjonarz uważa, że jego działalność jest ważnym wkładem w budowę nowej moralności, w dzieło kształtowania obywatela nowoczesnego państwa.

Z literatury popularnonaukowej można się dowiedzieć, że Północny Kamerun jest islamicki. To nieprawda. Islamiści są w północnym Kamerunie mniejszością. Prawdą jest natomiast, że oni nadają ton tutejszemu życiu. Ich życie społeczne jest oparte na strukturach feudalnych. Ale ostatnie czasy przyniosły pewne zmiany: tworzy się klasa burżuazji. Islamiści opanowali prawie w całości rzemiosło, transport i handel.

Chrześcijaństwo rekrutuje się z biednego ludu. Ale to daje powstającemu Kościołowi Północnego Kamerunu pewne szanse.

Powiedział kiedyś Leon Blois: zasadniczą słabością Kościoła francuskiego jest to, iż jest mieszczański.

Kościół kameruński jest Kościołem ludu. Kościołem „kirdów”. Historia tego Kościoła niemal się pokrywa z historią kirdów. I ten fakt pozwala misjonarzom z ufnością spoglądać w przyszłość.

Antoni Kurek, OMI

KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU GROZI LIKWIDACJA

Ogólny kryzys gospodarczy, znaczny wzrost kosztów handlowych i ogromne zwiększenie czynszu za lokal, dzika konkurencja w handlu książką, przede wszystkim ze strony dużych domów towarowych, wielki spadek czytelnictwa — oto główne przyczyny poważnego zagrożenia dalszej egzystencji Księgarni Polskiej w Paryżu.

Ze względu na wartość historyczno-kulturalną, rolę społeczną, znaczenie propagandowe i codzienną użyteczność tej placówki, jej zniknięcie byłoby wielką stratą dla polskiej społeczności we Francji.

Dlatego też naszym obowiązkiem jest uprzedzenie opinii publicznej polskiej i francuskiej o niebezpieczeństwie tej straty i odwołanie się do szerokich kół społeczeństwa polskiego i naszych francuskich przyjaciół o współudział w oparowaniu obecnych trudności finansowych księgarni.

Nie chcemy jałmużny nie prosimy o datki czy składki. Oczekujemy jedynie poważnego zwiększenia liczby stałych klientów naszej Księgarni — nie tylko na książki polskie, ale również na książki francuskie, a także na inne artykuły przez nas prowadzone.

By usprawnić, jak najdalej obsługę klientów i zwiększyć atrakcyjność naszej placówki księgarskiej, stworzyliśmy — wzorem modnych dziś instytucji klubowych — KLUB PRZYJACIÓŁ KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU.

Klub ten działa na następujących zasadach:

1. Członkiem Klubu może być każda osoba, która zgłosi swój udział pisemnie lub ustnie.

2. Jedynym obowiązkiem członka Klubu jest kupowanie w naszej Księgarni wydawnictw, zarówno polskich jak francuskich w granicach 35 F przeciętnie na miesiąc.

3. W zamian każdy członek Klubu ma zapewnione następujące korzyści:

a) rabat w wysokości 15 % od ceny nominalnej dokonanego zakupu,

b) biuletyn kwartalny podający najważniejsze nowości francuskie (i polonika) oraz polskie, wydane w kraju i w państwach Europy Zachodniej.

c) pomoc w zbieraniu informacji bibliograficznych.

d) możliwość zamawiania wydawnictw w innych językach oprócz polskiego i francuskiego, a także w innych dziedzi-

nach poza literaturą ogólną (w tych wypadkach bez rabatu).

e) oferty na sprzedaż okazjonalne po bardzo niskich cenach.

4. Wszyscy członkowie Klubu otrzymują z końcem każdego roku premię w postaci książki o wartości zależnej od wysokości dokonanych zakupów.

5. Premie książkowe są udzielane również za każdego nowego członka pozyskanego dla Klubu. Wprowadzenie do Klubu nowych przyjaciół Księgarni powinno być zadaniem wszystkich jego członków.

Ufamy, że niniejszy apel o poparcie Księgarni za zasadzie obopólnego interesu znajdzie należyte zrozumienie wśród polskich i francuskich czytelników książek i przyniesie rezultaty, które umożliwią jej dalszą egzystencję.

Józef JAKUBOWSKI
dyrektor Księgarni Polskiej
w Paryżu
123, bd St. Germain
75 006 Paris, tel 326 04 42

MODLITWA WIERNYCH

Najmilsi, zgromadzeni wokół Chrystusa i zjednoczeni w Duchu Świętym, błagajmy Ojca w niebie.

1) Módlmy się za ludzi bogatych: aby potrafili dzielić się posiadaniem bogactwem.

2) Módlmy się za wdowy i sieroty: aby zawierzyli Bogu wśród obaw i zwątpienia.

3) Módlmy się za Lud Boży: aby nieustraszenie wypełniał zadanie budowy społeczeństwa sprawiedliwego.

4) Módlmy się za głodujących: aby chrześcijanie pomogli im w zdobywaniu chleba powszedniego.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę: aby Ofiara Chrystusa zjednoczyła nas z Bogiem i braćmi.

Panie, Słowo Twoje pozwala nam żyć w radości, bo niesie nadzieję, że prosby nasze skierowane do Ciebie, spełnią się ponad miarę naszego oczekiwania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.



KS. LEON MAŁYCHA OMI — odszedł niespodziewanie, w nocy, z 19 na 20 października br. w 41 roku życia i 14 roku kapłaństwa, na probostwie polskim w Marles les Mines.

Urodził się 13 kwietnia 1935 roku, w Bruay en Artois, w polskiej rodzinie górniczej. Jest jednym z pierwszych uczniów internatu św. Kazimierza w Béthune, a później w Vaudricourt. Nowicjat oraz studia filozoficzno-teologiczne odbywał w Seminarium Misjonarzy Oblatów M. N. w Belgii, w Korbeek Lo i Velaines, gdzie w dniu 30 września 1962 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Uroczystą Mszę św. prymicyjną odprawia w rodzinnej parafii w niedzielę misyjną, 21 października tego samego roku.

Odszedł w 14 wigilię swoich Prymicji jako dobry człowiek i pobożny kapłan. Takim pozostanie w pamięci uczniów Internatu św. Kazi-

mierza w Vaudricourt, gdzie pracował najdłużej i takim pozostanie w pamięci Parafian Marles i Calonne.

Odejsiem swym zasmucił matkę — wdowę, rodzeństwo oraz współbraci zakonnych, którzy modlą się za Zmarłego, chcą ze wszystkimi podzielić się gorącą wiarą w zmartwychwstanie i żywot wieczny, gdzie nikt i nic nas nie rozdzieli w miłości Pana!



Sp. ks. Leon Małycha
w dniu Prymicji

„Proletariusze”

Lubię czytać w „Figaro” krótkie felietony A. Frossard’a. To ten sam który napisał książkę: „Bóg istnieje. Ja Go spotkałem” (Nasi dzielni Księża Pallotyni wydali ją w polskim tłumaczeniu pt. „Spotkałem Boga” — nr 21 w serii „Znaki czasu”).

W felietonie z dnia 9-10 października br., A. Frossard udowadnia, że właściwymi „proletariuszami” dzisiaj są... księża katolicy! Chodzi mu zwłaszcza o księży francuskich i to o tych, którzy zajmują się tylko pracą duszpasterską, bo tzw. „księża robotnicy” — to wobec nich „kapitałści”!

Jak w każdym felietonie, autor przesadza odrobine, by podkreślić tym mocniej jedną prawdę, uwypuklić ją przed oczyma swych czytelników. Udało mu się. Zaczęłam z moją małżonką wspominać naszych znajomych księży, pracujących wśród Emigracji...

— Przypomnij sobie tylko księdza X. Znamy go od dziecka, przyjaźniliśmy się z jego rodziną. Pobuz, późniejszy poważny seminarzysta i to po maturze jeszcze sześć lat studiów wyższych, potem dwa lata na uniwersytecie, ukoronowane stopniem magistra. Gdyby wybrał sobie inny kierunek w życiu, w tym samym czasie byłby już lekarzem, inżynierem czy adwokatem... Podczas studiów mógłby prowadzić o wiele weselsze życie niż w Seminarium, a parę lat po studiach byłby już człowiekiem z ustaloną pozycją w społeczeństwie: rodzina, dom, samochód, wszystkie ubezpieczenia, solidne konto w banku... Wiadomo — normalne życie!

Tymczasem on wybrał sobie „wielką przygodę”.

— Pamiętasz, jak wpadł do nas kiedyś na chwilę ze swej pierwszej placówki na Północy?

— Ludzie tam chyba za księdzeń przepadają? — zapytałem podstępnie. — Taki młody, przystojny, pięknie głośi nauki, kocha dzieci, z każdym potrafi porozmawiać...

— Nie przesadzajcie, kochani. Ludzie wszędzie są jednakowi dla księdza. Z początku patrzą, zważają na postawę, uśmiech, każdy gest. A później mówią, pytają, a czasem starają się „odgrzyźć”: „ja tam w księdza nie wierzę”, „księża wszyscy jednacy”... „ksiądz tak mówi, bo musi”... Przy

pierwszych spotkaniach myślałem, że ze skóry wyskoczę. Czuję się upokorzony, posadzany o zbrodnie, których nie popełniłem... Dzisiaj jest już inaczej. Mam coraz więcej przyjaciół. Coraz więcej pracy w kolonii, w kościele, na salce, ale były chwile, że chciałem iść do kopalni, do fabryki, by pracować jak oni, by nikt mi nie wyrzucał mego „nieróbstwa”, by nie wyciągać ręki po jałmużnę...

— Ale czy po pracy w fabryce, miałby ksiądz jeszcze czas i siły iść do chorych, spotkać się z młodzieżą, pomodlić się za swych Parafian, porozmawiać nad niedzielny kazaniem, przeczytać coś i zrozumieć, by wytłumaczyć innym mniej obznajmionym z dzisiejszymi kierunkami myśli, z dzisiejszym zamętem w świecie?!

Nie wiem, jak wy sądzicie, ale moja żona i ja wolimy już tego księdza — „proletariusza” i póki żyć będziemy, nie pozwolimy mu zginąć.

Paryżanin

OFIARY NA BUDOWĘ „DOMU PIELGRZYMA POLSKIEGO” W LOURDES

Złożyli:

Jonaczyk Franciszka z Bruay en Artois, Madej Władysław z Bruay en Artois, Prusinowska Czesława z Divion, Gebis Maria z Blanc Mesnil, Stęplewska Janina z Divion, Koralewska M. z Avion, Supińska z Sevrans, K. K. z Avion, Z. E. z Avion, P. D. z Avion, Chobowska Waleria z Dammarie les Lys, Tworek Florentyna z Paryża, Kawalec Henryk z Roeux, NN z Roeux, Walczak Maria z Sartrouville, Stonina Franciszek z Les Gautherets, Walkowiak Monika z Haillicourt, Demska Józefa z Paryża, Morozów Anna z Colombes, Stachowiak Helena z Evin Melmaison, Boczek Eleonora z Issoudun.

Wszystkim ofiarodawcom Polska Misja Katolicka we Francji składa serdeczne „Bóg zapłać”! Dalsze ofiary prosimy składać na adres: 263-bis, rue Saint Honoré 75 001 PARIS lub przesyłać na konto CCP „Mission Catholique Polonoise de France” 1268 75 N, Centre PARIS, zaznaczając: „Na Dom Pielgrzyma Polskiego w Lourdes”.

MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór darów pieniężnych, nadesłanych przez następujące osoby i organizacje: Woźniak S. 100 F, Falquet A. 50, inż. Drzewiecki J. 50, Koniecko W. 200, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych, Okręg VI Paryż, nadesłał kol. prezes Suwała 100. Na „Miesiąc Inwalidy” 100 F. Wpłata do Księgarni Libella dla Panów przez Polskiego Emigranta z Paryża 100, Tarnowski W. 20, inż. Serafiński M. 100, Morawski F. 50, Żłobnicki F. 10, Rybczyńska E. 100, Jankowska 50, G.G. 250, Koczor K. 50, Rajski F. 50, Komitet Towarzystw Niepodległościowych z Roubaix 400, Misja Katolicka w Paryżu 100, Waszak S. 100, A.R. 500, Burkowski J. 10, Mazur P. 550, Żeleński W. 30, Boroń J. 50, Langrod 100, Ofiara J. 50, Jelowicka H. 75, mec. Szabelski 20, Sobol P. 30, Pietrzak W. z Belgii (nadesłał Richard) 480, WICI z Argenteuil wpłacił Borowczak 50, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych koło Creteil 150, Sadowski F. 50, gen. Piekarski W. 50, dr Mularski 100, dr Langdorf H. 100, Nawojka S. 30, Walenczak W. A. 100, Nowaczyk S. 100, Mazur C. 50, Wasylów F. 30, Derewenko H. 100, Ogor N. 100, NN 50, Tułik B. 10, Protasewicz 20, Iwanicz Z. 100, Baranowski A. 50, Houfbauer S. 20, NN 50, Wilczolek P. 50, Wojciech I. 200, Związek Kupców i Rzemieślników, Okręg Lille z Libercourt, nadesłał skarbnik C. Pohl 250, Matusik K. 30.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przesyłać na konto pocztowe Związku:

CCP Nr 7913 93 Paris — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France — 15, rue Saint Gilles, Paris 3, lub czekiem bankowym.

Zarząd PZIW we Francji

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

29, av. du Général-Leclecq

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

32 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK B)

7 listopad 1976

Jezus patrzy na nas. Nie ogląda twarzy, ale serce. Nie zwraca uwagi na strój, pieniądze, które złożymy w ofierze, patrzy w nasze wnętrze. Dostrzega to, czym jesteśmy i co Bogu przynosimy... Bo Bóg chce, abyśmy samych siebie złożyli w ofierze z wszystkim, co posiadamy. Również nasze grzechy, bo one mówią o naszej słabości.

Panie, który znasz głębie naszego serca: zmiłuj się nad nami.

Chryście, który życie swoje złożyłeś za grzechy świata: zmiłuj się nad nami.

Panie, który wstawiłeś się za nami przed obliczem Ojca: zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście Ps 87, 3
Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa, o Panie, na moje wołanie. nakłoni swego ucha.

MODLITWA

Wszchemnocy i miłosierny Boże, odda! od nas łaskawie wszelkie przeciwności, abyśmy nieskrenowani przeszkodami duszy i ciała, mogli służyć Tobie w pełnej wolności. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Weirzyj łaskawie na te ofiarę, prosimy Cię, miłosierny Panie, abyśmy miłość, osiągnęli to, co sprawujemy w misterium męki Syna Twojego. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunie Ps 28, 10-11
Pasterzem moim jest Pan: nie brak mi niczego; na zielonych pastwiskach pozwała mi leżeć. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć.

Albo Lk 24, 35
Uczniowie poznali Jezusa przy łamaniu chleba.

MODLITWA PO KOMUNII

Pokrzepieni świętym darem dzięki składamy Tobie, Panie, i błagamy Cię, aby przez działanie Ducha Świętego wytrwali w prawości życia ci, którzy otrzymali moc z nieba. Przez Chystusa.

CZYTANIE I (Kr! 17, 10-16)

Uboża wdowa karmi Eliasza
Czwanie z Pierwszej Księgi Królewskiej

Prorok Eliasza poszedł do Sarepty. Kiedy wchodził do bram tego miasta, pewna wdowa zbierała tam sobie drwa. Więc zawołał ją i powiedział: „Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu, abym się napił”. Ona zaś zaraz poszła, aby jej nabrać, ale zawołał na nią i rzekł: „Weź, proszę, dla mnie kromkę chleba”. Na to odrzekła: „Na życie Pana, twego Boga, już nie mam pieczywa, tylko garść maki w dżbanie i trochę oliwy w barvce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przvide, przyrzadze sobie i memu synowi strawę Ziemy to, a potem pomrzem”. Eliasza jej powiedział: „Nie bój się! Idź zrób, jak rzekłaś: tylko najpierw zrób z tego mały podnómyk dla mnie i wtedy mi przyniesiesz. A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: Dżban maki nie wyczerpie się i barvka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię”. Poszła więc i zrobiła, jak Eliasza powiedział, a potem zjadł on i ona oraz jej syn, i tak było co dzień. Dżban maki nie wyczerpał się i barvka oliwy nie opróżniła się według obietnicy, którą Pan wypowiedział przez Eliasza.

PSALM 146 (145). 6-7, 8-9a, 9bc-10
Chwal duszo moja, Pana, Stwórcę swego.

On wiary dochowuje na wieki, uciśnionym wmierza sprawiedliwość, chlebem karmi głodnych, wypuszcza na wolność więźniów.

Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych, Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów.

Ochronia sierotę i wdowę, lecz występnych kieruje na bezdroża, Pan króluje na wieki, Bóg twój, Syjonie, przez pokolenia.

CZYTANIE II (Hbr 9, 24-28)

Jedyna ofiara Chrystusa

Czytanie z Listu do Hebrajczyków

Chrystus wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej świątyni, ale do samego nieba, aby teraz wstawić się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodził do świątyni z krwią cudzą. Inaczej musiałby cierpieć wiele razy od stworzenia świata. A tymczasem raz jeden ukazał się teraz, na końcu wieków na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie. A jak postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu, drugi raz ukaże się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują.



Alleluja (Mt 5, 3). Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Alleluja.

EWANGELIA (dłuższa: Mk 12, 38-44; krótsza: Mk 12, 41-44)

Wdowi grosz

Jezus nauczając mówił do zgromadzonych: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobańmi chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok”. Potem usiadł naprzeciw skarboxy i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarboxy. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarboxy. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego nie dostatkowi wrzuciła wszystko co miała, całe swe utrzymanie”.